

# Maestro starego kina

21 stycznia 2019 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Piotrkowie Trybunalskim odbyło się spotkanie ze Stanisławem Janickim - dziennikarzem, pisarzem, reżyserem, scenarzystą, wykładowcą akademickim... Pomimo dość skromnej promocji, czytelnia przy ulicy Jerozolimskiej zapełniła się publicznością chcącą poznać legendę polskiego filmu.

Na wstępie gość stwierdził, że nie cierpi mikrofonów. Woli mówić bezpośrednio do ludzi. Jego ciepły głos, świetna dykcja, ogromny zasób wiedzy, kultura słowa i talent krasomówczy sprawiły, że okazał się mówcą znakomitym. Wkrótce zaskoczył słuchaczy mówiąc, że wcale nie jest zakochany w sztuce filmowej.

- *Nie kocham filmów, kocham ludzi, bo jestem normalnym człowiekiem.*

Oczywiście, że wśród tych kochanych nie brakuje ludzi filmu. Urodził się, jak stwierdził, w rafinerii ropy naftowej w Czechowicach-Dziedzicach. Pierwszym obejrzanym filmem była „Królewna Śnieżka” Walta Disneya. Był wtedy rok 1939. Mały chłopiec wcale nie myślał wiązać swej przyszłości z filmem. Ponieważ pochodził z muzycznej rodziny, najbardziej interesowała go muzyka.

Po wojnie pierwszym poważnym filmem obejrzanym w kinie był „Znachor” z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej. W tym czasie chciał swą przyszłość związać z muzyką, która, jak stwierdził, w duszy mu grała. Marzył, że zostanie dyrygentem wielkiej orkiestry symfonicznej. Później plany życiowe korygowała rzeczywistość, lecz nadal obowiązywała jedna zasada:

- *To musiało być coś z grupą ludzi.*

W 1955 roku Stanisław Janicki ukończył studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Już wcześniej zdecydował, że chce pozostać w stolicy i tutaj znaleźć pracę. Jednak w tym celu potrzebny był meldunek w Warszawie, a on był możliwy, gdy miało się tutaj pracę. Wobec tego błędnego koła jedyną szansą było znalezienie pracodawcy posiadającego mieszkania służbowe. Oczywiście odpadła taka instytucja jak Urząd Bezpieczeństwa, ale pozostało wojsko. Choć w książeczce wojskowej miał kategorię D, to został zatrudniony w redakcji „Żołnierza Wolności”. O swojej pierwszej recenzji opublikowanej w tym czasopiśmie powiedział:

- *Nosiła tytuł „Opowieść o miłości i o walce”, z którego wtedy byłem bardzo dumny, a teraz jego bym się wstydził.*

Tekst dotyczył mającego premierę w 1954 roku filmu „Celuloza” w reżyserii Jerzego Kawalerowicza. Początkowo wiedza młodego dziennikarza była niewielka:

- *Nie odróżniałem Żabczyńskiego od Bodo, ani Smosarskiej od Barszczewskiej - przyznał samokrytycznie.*

Jednak w 1967 roku sytuacja stała się na tyle odmienna, iż pracująca w telewizji koleżanka ze łzami w oczach błagała go o zastępstwo osoby prowadzącej cykl pt. „Rozmowy z polskimi twórcami filmowymi”. Był wówczas redaktorem tygodnika „Film”. Zgodził się. Wszystko nadawane było na żywo z małego studia. W tym miejscu gość wyjaśnił sprawę pewnego przedmiotu, o który najczęściej pytają go ludzie:

- *Nad głową wisiły ogromne reflektory, więc musiałem zakładać ciemne okulary, żeby nie oślepnąć.* Przygoda ze szklanym ekranem absolutnie nie zachęciła go do kontynuowania tego typu działalności. Jednak niedługo później ponownie zadzwoniła koleżanka z TVP i stwierdziła: „Dyrekcja uznała, że to co zrobiłeś było bardzo dobre, więc składają ci propozycję prowadzenia stałego programu telewizyjnego”. Dodała, że miał być on nadawany w niedzielne południe i „nikt prowadzącemu nie będzie się wtrącał do niczego”. Dopiero te ostatnie słowa zabrzmiały na tyle przekonująco, że postanowił spróbować.

Tak narodził się program „W starym kinie”, który nadawany był w latach 1967-1999. Jednak wbrew pozorom ta praca nie przyniosła prowadzącemu stałego etatu.

- *Nigdy nie byłem pracownikiem telewizji - wyjaśnił Janicki.*

Los sprawił, że swe życie związał z filmem. Nie znaczy to jednak, że zdradził swą kochaną muzykę:  
- *Lubiłem ją, lubię i będę lubić* - oświadczył.

W drugiej części spotkania Stanisław Janicki krótko scharakteryzował postacie gwiazd polskiego, przedwojennego kina. Przedstawił kilkanaście aktorek i dziesięciu aktorów. Na przykład Elżbietę Barszczewską nazwał wielką damą polskiego kina. O Helenie Grossówniej powiedział:

- *To była petarda o temperamentie nieprawdopodobnym.*

Tola Mankiewiczówna była według niego gwiazdą nie z tej epoki, jakby z XIX wieku. Polę Negri nazwał jedyną Polką, która zrobiła światową karierę.

- *Podkreślam „światową”, nie hollywoodzką karierę* - dodał.

Więcej czasu poświęcił Mieczysławie Ćwiklińskiej, którą znał osobiście i z którą przeprowadził ostatni w jej życiu wywiad. Była już w ciężkim stanie i z trudem formułowała zdania.

Prezentację aktorów rozpoczął od Eugeniusza Bodo.

- *O nim mógłbym opowiadać do trzeciej w nocy* - ostrzegł na wstępie.

Tego amanta przedwojennego kina nazwał „*wyjatkową osobowością*” oraz „*kobieciarzem, jakiego ze świeczką szukać*”. Jednak najwięcej miejsca poświęcił ostatnim, tragicznym miesiącom życia aktora, który zginął podczas II wojny światowej w Związku Radzieckim.

Adolfa Dymśkę określa mianem „*aktora zmarnowanego*”. Gdyby w Hollywood mieli taki „*fantastyczny talent komiczny*”, to potrafiliby odpowiednio ten skarb wykorzystać. Ciekawe były informacje na temat pierwszej i jedynej roli dramatycznej Dymśki w filmie Janusza Nasfetera pt. „*Mój stary*” z 1962 roku.

Antoni Fertner to jedna z pierwszych gwiazd polskiego kina i bardzo pracowity aktor. Urodził się w Częstochowie, a wychował w Piotrkowie. W dwudziestoleciu międzywojennym był mistrzem ról drugoplanowych. Niedługo po zakończeniu okupacji hitlerowskiej urodził mu się syn, a wówczas aktor był już dobrze po siedemdziesiątce. Gdy jeden z przyjaciół, składając życzenia z powodu narodzin potomka wyraził zdziwienie słowami:

- *Jak to możliwe?*

Fertner z charakterystyczną sobie ironią westchnął i odparł:

- *No cóż, kochanieńki, to tylko złośliwość przedmiotów martwych.*

Uwielbianym przez wszystkie panie w wieku od 13 do 103 lat, według Janickiego, był czarujący amant polskiego kina Aleksander Żabczyński. Ujmujący i szarmancki wzbudzał u widzów sympatię oraz zaufanie. Jego los potoczył się inaczej niż Eugeniusza Bodo. Brał udział w kampanii wrześniowej. Po niej wyjechał na Zachód, gdzie wstąpił do armii gen. Andersa. Walczył, zdobywał Monte Cassino, a także występował w żołnierskim teatrze. Później powrócił do kraju, gdzie już nie grał w filmie i żył bardzo skromnie.

Piękną śpiewającą aktorkę Lidię Wysocką poznał Janicki po wojnie. W sylwestrowy wieczór przeprowadzał z nią rozmowę na antenie TVP. Wówczas po raz pierwszy i ostatni w życiu założył frak.

Poza aktorami, pojawiły się też wzmianki o reżyserach. Gość wspominał o najwybitniejszym przedwojennym reżyserze Józefie Lejtesie, oraz o Andrzeju Wajdzie, z którym kilkakrotnie współpracował.

Interesujących ciekawostek, barwnych anegdot i wyjątkowych wspomnień podczas dwugodzinnego spotkania było znacznie więcej. Nie może więc dziwić, iż na koniec publiczność podziękowała gościowi długimi oklaskami na stojąco. Później było jeszcze wpisywanie dedykacji do pięknie wydanej książki „*Odeon - felietony filmowe*”, którą każdy mógł nabyć podczas spotkania.

Stanisław Janicki znalazł jeszcze czas na rozmowy i chętnie odpowiadał na pytania. Okazało się, że doskonale orientuje się w temacie odnajdywanych i rekonstruowanych starych filmów, które pokazuje łódzkie Muzeum Kinematografii. A gdy wyraziłem nadzieję na kolejne spotkanie przy okazji promocji mającej się ukazać niebawem jego książki, usłyszałem:

- *Rzeczywiście, koniecznie muszę przyjechać do Piotrkowa z nową książką!*

**Paweł Reising**